

Teksty Drugie 1998, 1-2, s. 255-258



Z „Dziennika” 1891

Karol Irzykowski

Archiwalia

Karol Irzykowski

Z Dziennika 1891

31.8 Co mię teraz zajmuje, tj. lektura Hartmanna: *Die Philosophie des Unbewußten*. Ponieważ nie mogę (nie mam czasu) czytać całego dzieła, czytam te ustępy, które są na razie dla mnie najważniejsze. – A więc od początku do *Das Unbewußte im Instinct*. A teraz *Das Eland des Daseins*, ma się rozumieć zbaczając tu i ówdzie. – Gdybym miał czas całe czytać! Jest to dla mnie kwestia poniekąd żywotna, ten pierwiastek *das Unbewußte*. Bo ja urobiłem sobie już z dawien dawna pojęcie „mimowolności”, pod czym rozumiałem tylko właściwie „nieświadomość”, jak to potem się przekonałem, lecz nazwa niewłaściwa pozostała.

W wolnych bowiem chwilach planowałem taką krytykę *der reinen Vernunft*, już nawet w 8 klasie udawadniałem kolegom, chcąc ich o czymś przekonać

(rysy dramatyczne na tym tle!! później)

nie zbijałem ich wprost, ale mówiłem, że oni tylko dlatego tak a tak mówią, bo mają takie a takie afekty psychiczne. Podsuwałem nóż mojej myśli pod te mimowolne ich drgania i rozjątrzałem ich ciesząc się subtelnością mojego uczucia, a nawet tym się lubowałem, że nadawano mi nazwy: nużda, nykacz – bo suchymi słowy wypowiadałem ich mimowolne myśli, – których ani mieć siebie nie sądzili (*soc. c. inf.*) i byli

oburzeni, gdym budził uśpionego lwa mimowolności, tj. nieświadomości (ale nim nie zawsze jest jednakowa jakościowo i wielkościowo), złościąc się na moje potworne przypuszczenia (np. dajesz jałmużnę, bo jesteś samolubem; jesteś skromny – bo chcesz, aby cię chwalono, a chcesz mimowolnie, masz w twojej skromności wyrafinowane obrażowanie) przypisując to wszystko mojej tzw. złośliwości, gdy ja mówiłem im chwając się: bo widzicie, ja umiem zawsze w samo sedno, w samo centrum trafić.

[...] między tą powłoką rzeczy, przystępną dla nas, a rzeczą samą w sobie, jest tajemnicza granica. Czym jest ta rzecz; widzę ją; ale jej powierzchni tylko; co jest pod powierzchnią? warstwę jedną odrywam i natrafiam na co? na materię znowu, znowu na powierzchnię. – Może to tylko dla oka? Nie, bo uderzywszy czuję odparcie ciosu; mam więc gorzką pewność, że to jest ciało tzw. stałe, a nie powietrze, a na tym papier udający krzesło. A cóż poza tym? A nawet w tym? Rozbierajmy mechanicznie cząstkę za cząstką, i tę cząstkę znów na cząstki. Ale najmniejsza cząstka nie będzie zerem, – i w najmniejszej cząstce nie odkryjemy ani tego materiału atomowego (zasklepionego, jak orzech w skorupie), który by był rzeczą, samą w sobie, ani nie będziemy mieli tej pociechy, że świat się składa z zer dodanych do siebie, który by to nonsens bardzo nas nawet bawił. Dlatego to woła jeden sławny poeta: „Ach wyskoczyć z tego świata”, a tym poetą jest najniższy sługa mojego idealnego czytelnika, tj. ja.

Dowodem tego, jak filozofia mimowolności kotłowała we mnie dawno już, jest planowany w grudniu *Prolegomenon*, gdzie scena odbywa się w czasie ludzkiej, osobami są wyobrażenia i siły umysłowe. – A osoby te podzieliłem na dwie kategorie, ślepe i nieświadome. Osoba: świadomość jest tam *deus ex machina*. Lecz trudno uniknąć zbytniego alegoryzowania; temat nęcący, ale jak dotychczas wątpliwy, czy poetyczny, bo witz jest czysto zewnętrzny, dydaktyczny. –

Czy Hartmann zawiera w sobie i to, co ja myślę? Wyraźnie się nie spotkałem z tym samym nigdzie, ale czyż nie powinienem przypuszczać, że dlatego nie napotkam, bo może to co ja myślę, jest niepotrzebnym wobec wyższego rozumowania?

– Kiedyś zapytywałem sam siebie: Co bym uczynił, gdybym dowiedział się, że wszystkie dzieła, dramaty, poezje, które ja zamierzam napisać, już kto inny w ten sam sposób napisał? I dawałem sobie wtedy taką odpowiedź: Byłbym zadowolony. Ale dostawszy w ręce Hartmanna,

byłem smutny, a przecież już dawniej powinienem był przypuszczać i być na to przygotowany, co zastałem, bo cóż innego mogła zawierać *Philosophie des Unbewußten*.

1/9. Napisać wczoraj chciałem, że dlatego zasmucił mnie Hartmann, że nie jest akuratnie tym samym, co ja, że tworzymy koła ekscentryczne o małej sferze zetknięcia się, ale w najboleśniejszej stronie. Gdyby był tym samym, uciałbym sobie rękę. – Dziś mówię sobie: Choć tym samym on nie jest, bo nie praktykuje poezji, ale co dotyczy badania duszy, już cię uprzedził. A ty nieszczęśliwy narażasz się na to, że ktoś ci przypomni jajko Kolumba.

– Pocieszam się, że słowo i pierwiastek *Unbewußt* nie jest wynalazkiem Hartmanna, ale wielu innych, że nie sztuka to napisać, opierając się na tytułach poprzedników. Ale wiem, że gdybym teraz znowu sięgnął do tej książki, znowu napotkałbym na nieprzebrany źródło zazdrości, nawet nieuzasadnionej, bo myślałbym: „choć tego nigdy nie myślałem, ale gdybym jak ty 20 lat może na to poświęcił, znalazłbym to i nawet więcej”. Gdybym był wszystkie idee moje dokładnie spisywał, lub myśli filozoficznych precz nie odganiał od siebie, zastępując je poezją! – lecz natychmiast po przyjeździe do Lwowa zbiorę moje szpargały i odpiszę wszystkie i wtedy będę spokojny.

Nie jestemże śmieszny z tym wszystkim? Powyższe elukubracje trzeba by o jeden ton przyzwoitości podnieść. Każdy gotów by uważać mnie za zarozumiałego. Ale ja kiedy raz chcę być znawcą dusz ludzkich, po co mam siebie oszukiwać i nie spisywać myśli tak jak wiem, że je nieświadoma siła we mnie przeprowadziła. Komórki mózgowe nie znają grzeczności i skromności. Hartmann nawet by mi przyklasnął za tę szczerłość.

Dla kogo to wszystko piszę? Czytam to w tabliczce mózgowej: Może po 50 latach, gdy sławny umrę, znajdzie się ktoś, kto wyda mój dziennik, jak wydał Bamberg dziennik Hebbla. Otóż ja, ale świadomie, czynię cyniczną spowiedź przed tymi moimi czytelnikami, którzy się jeszcze nie urodzili. Ale ich nie oszukam. Cynizm i prawda są to synonimy. Bo cóż? Czyż nie mógłbym zataić tego, że czytałem Hartmanna i odpisać po przeczytaniu jego moich notatek z 8 klasy i dalej, ułożyć jakiś bodaj plan dzieła filozofii nieświadomej, ochrzcić ten plan „krytyką, nową krytyką czystego rozumu”, a dopiero gdzieś w grudniu za-

notować: dziś czytałem Hartmanna, zupełnie taki sam jak ja *etc.* A wtedy kto wie, może by więcej unoszono się nade mną i podziwiano: ten człowiek zupełnie wystudiował już całą mimowolność na własną rękę i jest oprócz tego genialnym dramaturgiem. Więc czcijmy go i podziwiajmy. Ale ja wolę być sto razy zarozumiałym, niż oszukiwać samego siebie; bo na cóż mi sławy, co mi przyjdzie z czytelników po 50 latach? (*à propos* sławy: jest ona tym dla poety, czym niebo dla katolika; a o tym, czy będzie co napisane w *zweites Stadium der Illusion*. Nie tym samym, ale ma tą samą atmosferę. Poeto, nie wierzysz w świat zagrobowy, a wierzysz w sławę i jeśli nie boisz się grzeszyć tak, to boisz się grzeszyć po literacku). O, ta zazdrość szalona jest wirem! Wściekłym na człowieka, za to że obrabował mnie ze sposobności pochwalenia się czymś nowym! niesprawiedliwy gniew, bezczelna zarozumiałość. Acha! Przypomniałem sobie dawną moją sentencję: „Nie jestem zarozumiały, tylko znam siebie dokładnie, a nie znam drugich. Zarozumiałość potrzebuje porównania”.

(*podał do druku Ryszard Nycz*)